Nr. 324 — We Lwowie Środa dnia 22 Listopada 1893. — Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 ct. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: O. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korospondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

„Nowoje Wremia" i wystawa lwowska.

Lwów 21. listopada.

Podaliśmy wczoraj w całości artykuł petersburgskiego pisma *Nowoje Wremia* przeciwko wystawie. Dziś poświęcamy tej sprawie kilka spokojnych i bezstronnych uwag.

Pod pozorem poważnej obrony honoru rosyjskiego i rzekomej troski o rozkwit ekonomiczny Królestwa Polskiego, ukryto tu przecież bardzo niskie motywa i ziarno tej rasowej, ślepej nienawiści, która dziś całą politykę rosyjską, z największą szkodą dla samejże Rosji, zatruwa...

I jak małoduszną, jak śmieszną staje się ta obawa Rosji przed... obrazem!

O cóż chodzi? Kilku artystów polskich, ze Styką i Kossakiem na czele, zawiązali konsorcjum, zakupili miejsce na wystawie, wybudowali bez udziału dyrekcji wystawy pawilon i malują tam wielki obraz panoramiczny, przedstawiający bitwę pod Racławicami. Dlaczego właśnie ten przedmiot? Bo w roku 1894 mija sto lat od owej bitwy, bo chcą uczcić fakt dziejowy, który tak pięknie zadokumentował przywiązanie ludu polskiego do ziemi rodzinnej, bo pragną oddać cześć Kościuszce, który już nie tylko w historji polskiej, lecz w dziejach powszechnych zajmuje wysokie stanowisko i zarówno przymiotami wojskowemi jak i prawdziwie bohaterską podniosłością charakteru zyskał uznanie na obu półkulach.

Sto lat minęło już od owej chwili dziejowej, dawno już rozsypały się kości tych, co na polach Racławickich walczyli, a przecież jeszcze dziś organ rosyjski, liczący się do poważnych, podsuwa polskim artystom chętkę demonstrowania i szczucia na Rosję z powodu wyboru tego właśnie tematu do obrazu. I tu jest ten niski, ubliżający prasie rosyjskiej poziom zapatrywań, ten duch żandarmski, który ją dziś prawie bez wyjątku ożywia.

Nie — Rosja ówczesna, Rosja z roku 1794 która wysyłała swe kolumny zbrojne na pola racławickie, nie ma zaiste powodu wstydzić się tego spotkania i nie potrzebuje dziś obrony gazeciarskiej!

Były to jeszcze czasy, gdzie honoru wojskowego nie oddawano na posługi żandarmskim szpiegowaniom, gdzie nie czyniono zeń narzędzia niskich, rasowych chuci eksterminacyjnych, gdzie nie upinano wojskowych jeńców na stryczkach — szanowano jeszcze honor szpady wojskowej i gdyby który z ówczesnych oficerów rosyjskich dziś zmartwychwstał, nie gorszyłby się wcale, widząc przed sobą przypomnianą bitwę, w której walczył z honorem! Lecz Rosja miała wówczas takich Derfeldenów, co bronili ludność przed łupiestwem rozpasanego żołdaka, lecz car Paweł — ten sam car, co musiał zginąć za to, że dążył do tak upragnionego dziś przez *Nowoje Wremja* sojuszu z Francją — otwierał wówczas z czcią wrota więzienne bohaterowi z pod Princetown i Racławic...

Najwybitniejsi artyści polscy poświęcają dziś swe siły, ażeby w sto lat uczcić tego samego bohatera, którego niegdyś i car Wszechrosji uczcił — i oto pismo rosyjskie gorszy się tem, boi się tego, szczuje przeciw tym artystom, że rzucają się na godność Rosji...

Czyż to nie jest upokarzająca polityka kolosu na glinianych nogach? Czyż to nie jest najniższa nienawiść rasowa, dążąca do tego, aby imię Polski — nawet Polski z przed stu lat i po za słupami granicznemi Rosji — na zawsze zostało ze słownika wymazane?

Nie większą powagą i godnością odznaczają się też i nawoływania *Now. Wremja*, ażeby Polacy z za kordonu nie wysyłali nic na wystawę lwowską, lecz raczej urządzili wystawę wspaniałą w Warszawie.

Daj Boże, ażeby raz wielka, wspaniała wystawa przyszła w Warszawie do skutku! Niezawodnie ludność wszystkich krajów ościennych napływałaby tam tysiącami, ażeby podziwiać dzieła pracowitości i obrazy rolnictwa i przemysłu polskiego.

Ale, skoro dziś, ani też na rok przyszły, wystawa taka z rękawa wytrząść się nie da, jakże mizernie wygląda motyw tej wystawy, jako chęć odwrócenia uwagi Kongresówki od wystawy lwowskiej! I cóż za głębia nieszczerości i perfidji!

Jeżeli organowi rosyjskiemu idzie szczerze o to, aby przemysł polski, rozwinięty pod skrzydłami Rosji, dał się istotnie jaknajszerszym kołom poznać, toć powinien właśnie nawoływać, aby przemysłowcy z Kongresówki jaknajwięcej okazów wysyłali na wystawę lwowską, aby tam oglądały je tłumy Polaków i Rusinów i Słowianie z najdalszych okolic i Niemcy i goście innych dalszych krajów — bo może tam przyjść do zawiązania stosunków handlowych, które jeszcze bardziej do rozwoju przemysłu Kongresówki się przyczynią.

Ale *Nowoje Wremja* złapało się niezręcznie w sidła swej własnej chytrości. Nie o przemysł Kongresówki mu idzie — jej tylko burzy się żółć, że są jeszcze Polacy, którzy na prawach swej narodowości i w imię swej prastarej cywilizacji mogą spokojnie nad ekonomicznym swym rozwojem pracować — i przeciw temu szczuje.

Kłopoty finansowe Grecji.

Wiedeńska prasa zajęła się obecnie losami Grecji. Opisano opłakane jej położenie finansowe, w jakiem Trikupis [illegible] (w maju r. b.) oddał kraj ten Sotiropulosowi, który [illegible] zniżenia stopy procentu od długów państwowych. Powiedziano mu: żadnie wasze rady, więc bądź łaskaw radę swoją w praktyce zastosować.

Sotiropulos nie tak rad zabrał się do dzieła; z wielką biedą wydobył na Anglikach jeszcze jedną pożyczkę, która ratami ma być spłacana, i łatał interesy, jak mógł. Zdawało się, że to jakoś pójdzie; król był bardzo z Sotiropulosa zadowolony i przy otwarciu posiedzeń nowej izby, które w tym miesiącu (8. bm.) nastąpiło, ogromnie go pochwalił i gabinet jego poparł. Stanowisko jego wyglądało na silniejsze, niż kiedykolwiek.

Tymczasem zaraz przy wyborze prezesa izby karta się odwróciła: kandydat rządowy uzyskał tylko 60 głosów, podczas gdy kandydat stronnictwa Trikupisowego otrzymał ich 102. Nie było innej rady: Sotiropulos musiał ustąpić, a utworzenie nowego gabinetu musiał król poruczyć znowu — Trikupisowi. Ze stanowiska politycznego i parlamentarnego, rzecz jest w najzupełniejszym porządku, ale pytanie, co to wszystko pomoże [illegible]

Jeszcze w r. 1884 finanse Grecji były w niezłym stanie; odtąd już następny rok zaczął się z deficytem 61.5 miljona; potem już pożyczki następowały szybko po sobie, tak, że po ośmioletniej takiej gospodarce, dług państwowy doszedł szczęśliwie do wysokości 818.5 miljonów.

Położenie jest dzisiaj rozpaczliwe, a tragiczność jego potęguje jeszcze ironja losu, który w tym roku każe Grecji obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz pierwszej, a trzydziestoletni drugiej konstytucji.

Opisawszy to wszystko szeroko i dokładnie, twierdzą dzienniki wiedeńskie zupełnie słusznie, że smutny swój los zawdzięczają Grecy swemu szowinizmowi i „wielkiej" a „bezmyślnej" polityce zagranicznej.

W końcu jedno z pism półurzędowych nad Dunajem wypisuje następujące *pro memoria* Grekom: „Nie wdając się w przepowiednie, jaki obrót wezmą rzeczy w Atenach, sądzimy, iż los Grecji, razem z jego przyczynami i następstwami, możemy do pilnego studjowania zalecić innym państwom bałkańskim. Po sumiennem zbadaniu pokaże się, dokąd prowadzi wyuzdana działalność stronnictw, kryjąca się pod płaszczykiem tak zwanej liberalnej woli narodu. Na tym przykładzie można się przekonać dotykalnie, na jakie niebezpieczeństwa naraża się państwo, które bez względu na swoje fizyczne i ekonomiczne siły, hołduje w polityce zagranicznej bezmyślnemu szowinizmowi, który nawet rozwojowi wielkiego państwa zagrozić może. Przez dziesięć lat prowadzona polityka frazesu i lekkomyślności, postawiła w końcu Grecję nad brzegiem przepaści; — szczęśliwe te z pomiędzy państw pomniejszych, które nie weszły na tę drogę, albo, które ostrzeżone przykładem Grecji, mogą zawrócić z niej jeszcze na czas!... *Avis au lecteur!*"

Politische Correspondenz zamieszcza list z Aten, wyjaśniający historję ostatniego przesilenia. Rhallis, który był właściwym szefem obalonego gabinetu, ułożył mowę tronową wprost przeciwko Trikupisowi i potrafił przekonać króla, że większość parlamentu jest mu oddana i że zwolennicy Trikupisa czekają tylko sposobnej chwili, aby go opuścić. Wskutek tego król odczytał osobiście mowę tronową. Ale już następnego dnia zniknęły wszystkie złudzenia, a przy głosowaniu na prezydenta, kandydat opozycji Buduris otrzymał dwa razy tyle głosów, co kandydat rządowy. Delyannis i 20 jego przyjaciół wstrzymali się od głosowania. Wówczas Sotiropulos wstąpił na trybunę i oświadczył, że gabinet ustępuje. Oświadczenie to przyjęła izba głośnemi okrzykami radości. Po pięcio-miesięcznej przerwie, objął Trikupis na nowo rządy Grecji, a jakkolwiek giełda powitała jego powrót zwyżką, to przecież wątpić można, czy nowy prezes gabinetu potrafi wydobyć Grecję z bezdroży, na które zeszła w ostatnich latach. Do stanowczych i decydujących reform ma on za mało odwagi, a zanadto dba o popularność, której nic tak nie narusza, jak nowe podatki.

Korespondencje.

Berlin 18. listopada.

(Otwarcie parlamentu. — Centrum. — Zachowawcy i antisemici).

Ze wszystkich okolic Niemiec już się prawie zjechali do stolicy państwa „ojcowie narodu", aby po kilkomiesięcznym wypoczynku na nowo wziąć udział w rozpoczynających się pracach prawodawczych. Sesja zapowiada się bardzo obiecująco. Nagromadziło się bowiem w ostatnich czasach w tutejszem życiu publicznem mnóstwo materjału do namiętnej dyskusji politycznej. Na samym wstępie wniosek stronnictwa centrum, domagający się powrotu zakonów do Niemiec, wywoła niewątpliwie, naturalnie w skromniejszych rozmiarach, wydanie walki kulturnej. Zasiadający jeszcze w dość znacznej liczbie w samym parlamencie, dawni przeciwnicy Kościoła skorzystają z tej sposobności, aby ponowić swoje napaści na obrońców chrześciańskiego kierunku w życiu narodu. Ci obrońcy znów nie pozostaną dłużnymi energicznej odpowiedzi. Wniosek stronnictwa centrum w parlamencie ma zapewnioną ogromną większość. Z wyjątkiem starych *„kulturkampferów"*, narodowo-liberalnych, głosować będą za nim wszystkie stronnictwa. Chodzi tylko o to, jaką postawę zajmie wobec tego żądania stronnictwa centrum rada związkowa. Jak wiadomo, ten sam wniosek już kilkakrotnie stał na porządku dziennym i kilkakrotnie oświadczyła się za nim większość ciała prawodawczego. Za każdym jednak razem oparła się z inicjatywy rządu pruskiego powrotowi zakonów rada związkowa. Obecnie sytuacja uległa podobno gruntownej zmianie. Jak bowiem mówią w tutejszych sferach politycznych, hr. Caprivi w zamian za pomoc stronnictwa centrum przy przeprowadzeniu projektów podatkowych rządu, przyrzekł nie stawiać dalszego oporu wnioskom tej partji. Twierdzą także, że tem przyrzeczeniem zjednał sobie dzisiejszy kierownik polityki niemieckiej przychylność decydującego w obecnym parlamencie stronnictwa katolickiego dla traktatu handlowego. Nie wiadomo, ile w tych pogłoskach mieści się prawdy. O ile jednak sądzić można z ostatnich występów publicznych kilku wybitnych posłów katolickich, a przedewszystkiem dra Liebera, centrum w najbliższej przyszłości zamyśla odstąpić od opozycyjnej postawy, jaką zajęło w sprawie reformy wojskowej, i szuka na nowo zbliżenia się do rządu.

Niemniej ożywioną dyskusję wywoła bez kwestji przygotowana przez wolnomyślnych interpelacja w sprawie procesu hanowerskiego i rozpowszechnionej w korpusie oficerskim gry hazardowej. Tu staną z sobą do zaciętej walki przyjaciele i przeciwnicy żydów. Antisemitów poprą w tej walce zachowawcy już ze względów na bliskie stosunki, łączące właśnie to stronnictwo ze sferami oficerskiemi. W ogóle w niemieckiej partji konserwatywnej obecnie coraz wyraźniej zaczynają brać górę prądy antiżydowskie. Ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego osłabiły znacznie w tem stronnictwie siłę żywiołów umiarkowanych, przeciwnych wszelkiej energiczniejszej akcji społecznej, a zdeklarowały stanowczo zwycięstwo prądów skrajnych, jednostek, nie wahających się w danym razie i przed najjaskrawszą opozycją przeciwko rządowi. Wszelkie też prawdopodobieństwo przemawia za tem, że przynajmniej niektóre, niezbyt jaskrawe projekty jawnych antisemitów, dążące do złamania przewagi żydów na każdem niemal polu życia wewnętrznego, znajdą u większości stronnictwa zachowawczego bezwarunkowe poparcie. Mianowicie wykluczenie żydów z karjery sędziowskiej i nauczycielskiej stanowi postulat, na który w zupełności zgadzają się zachowawcy, a z nimi i cała pawie opinia w Niemczech. Z drugiej jednak strony zagrożeni tak poważnem niebezpieczeństwem żydzi i ich przyjaciele, przygotowują się do rozpaczliwej obrony. A trzymając się tylokrotnie wypróbowanej zasady, że *die beste Deckung ist der Hieb*, zamierzają przypuścić atak do korpusu oficerskiego, rekrutującego się wyłącznie prawie ze sfer zachowawczych. Wątpić wprawdzie należy, aby ten atak mógł zapewnić filosemitom jakiekolwiek korzyści. Najwyższa władza wojskowa poczyniła bowiem odpowiednie kroki, mające na celu wykorzenienie zgubnego nałogu, panoszącego się w ostatnich czasach pomiędzy oficerami niektórych pułków niemieckich. Wszystkim oficerom, skompromitowanym w procesie szulerów i lichwiarzy, będzie w następstwie świeżo wydanego rozkazu gabinetowego wytoczony proces, a oprócz tego komendy wojskowe otrzymały najsurowsze rozporządzenie, aby w przyszłości zapobiegały powtarzaniu się tego rodzaju gorszących objawów. Sprawa więc została załatwiona w najodpowiedniejszy sposób i nie powinna już wywoływać dyskusji parlamentarnej, mogącej jedynie przynieść uszczerbek powadze armji niemieckiej w kraju i zagranicą. Swoją drogą rzeczą jest pewną, że tego rodzaju patrjotyczne pobudki nie powstrzymają radykalnych żywiołów parlamentu od napaści na znienawidzony przez nie militaryzm i głównych jego wyobrazicieli.

Londyn 16. listopada.

(Prace parlamentarne. — Demokratyczny nastrój nowego prawodawstwa angielskiego. — Rada municypalna.

Rząd nie może się skarżyć na przebieg prac parlamentarnych; tydzień pierwszy zaznaczony został samemi sukcesami. Bil o radach gminnych odczytany został powtórnie i pozostaje mu teraz przejść równie pomyślnie trzecie czytanie, szczegółowe, w izbie, zamienionej na komitet; interpelacja p. Labouchère w przedmiocie wojny z Matabelami, dała zwycięstwo rządowi, a rozbiór bilu o odpowiedzialności pracodawców za odszkodowanie robotników, idzie dotąd po jego myśli.

Odnośnie do tych dwóch bilów, któremi się izba zajmuje, można zaznaczyć, iż oba świadczą o nowych postępach idei demokratycznej wśród angielskiego społeczeństwa. Ustawa o radach parafjalnych znosi przywileje wielkiej własności ziemskiej i pastorów. Dotąd *squire* i pastor byli dwiema głowami na wsi i zarówno szkoła, instytucje dobroczynne, jak wszystkie amelioracje i prace publiczne, płynęły z ich inicjatywy, zostawały pod ich kontrolą. Zmienią się rzeczy radykalnie z utworzeniem rady parafjalnej, w której cała ludność będzie miała udział. Wprawdzie opozycja stara się wykluczyć administrację instytucyj dobroczynnych *Board of Guardians*, z atrybucyj owej rady, ale nie ma widoku, ażeby jej się to udało. Gdyby nawet rząd uczynił to ustępstwo, skoro system wyborczy raz zostanie wprowadzony do gminy wiejskiej, będzie szedł dalej po nowe zdobycze. Skoro jest już postanowionem, że pomiędzy radą prowincjonalną, istniejącą od lat sześciu, a radą gminną, która obecnie jest proponowaną, wprowadzone będą jako ogniwo pośrednie rady okręgowe i skoro oba stronnictwa są co do tego punktu w zgodzie, to nie można podawać w wątpliwość, iż samorząd administracyjny, tak systematycznie przeprowadzany, wyemancypuje ludność wiejską ostatecznie.

Co się tyczy bilu o odpowiedzialności chlebodawców, to jest on logicznem następstwem słynnego *Factory Act*, który wziął pod opiekę państwa całą rzeszę robotniczą i ochronił ją przeciwko wyzyskiwaniu egoistycznemu fabrykantów i rękodzielników. Cały szereg prawodawczych ustaw ustalił i rozszerzył interwencję państwa w umowy pomiędzy kapitałem a pracą. Akt obecny pokazuje, jak ogromna przestrzeń dzieli socjalistyczne pojęcia chwili obecnej od doktryn pogrzebanej niepowrotnie szkoły manchesterskiej — *laissez faire*. Obowiązującemu ubezpieczeniu robotnika stawać już nie mogą na przeszkodzie wszystkie dobrowolne ubezpieczenia robotników przez Towarzystwa kolei żelaznych i inne. I tak np. w Towarzystwie kolei żelaznej londyńsko-północnej robotnicy są zabezpieczeni od wypadków, uszkodzeń etc. przez Towarzystwo, które dobrowolnie ponosiło w tym celu ciężkie pieniężne ofiary, kładąc jako jedyny warunek, ażeby jego robotnicy nie byli członkami *Trades Unions*.

Jeżeli bil obecny otrzyma sankcję parlamentu, specjalne przywileje robotników, zatrudnionych przez to Towarzystwo, znikną wpośród jednolitej normy, która na przyszłość będzie obowiązująca. Ale przewódcy *Trades-Unions* wymogli na p. Asquit, ministrze spraw wewnętrznych, który ten bil wnosi, ażeby na tym punkcie żadnych ustępstw nie uczynił. Mniejszem złem jest w ich oczach miejscowe utrudnienie materjalnego położenia, aniżeli utrzymanie przywileju wielkich kompanij.

Walka z przywilejami jest widoczna także w innych dziedzinach, a mianowicie w łonie rady londyńskiego hrabstwa, tego municypalnego ciała o postępowych tendencjach. Na ostatnich swych sesjach nakreśliła ona plan wielu niezbędnych robót publicznych, do których fundusze chciała znaleźć w opodatkowaniu tych wiel-

---

139)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Stara dama odważyła się nareszcie na pytanie, które miała na ustach od samego początku rozmowy z markizem.

— A córka? — zapytała.

— Panna Joanna? — odparł Kergor, lekko drgnąwszy.

— Tak jest, Joanna, biedna, godna pożałowania dziewczyna.

— Prześliczna.

— Lecz smutna.

— To prawda — odparł młody szlachcic — bardzo smutna.

— Młodość jej upłynęła pośród nieszczęścia. Czy znasz pan jej historję?

— Pan de Vitray miał sobie za obowiązek, aby mi ją opowiedzieć! Straszna rzecz.

— Prawda? Nieszczęsna historja.

Mówiąc to, pani de Saint Béran studjowała podejrzliwem okiem twarz młodego Bretończyka. Za całą odpowiedź markiz żywo — dodał.

— I ja miałbym lubić Paryż!

— Litujesz się pan nad biednem dzieckiem?!

— Lituję się z całego serca i... podziwiam — odparł pan de Kergor poważnie.

Na tem przerwano rozmowę, której markiza dalej nie nawiązywała, była zadowoloną ze swojej dyplomacji, dowiedziawszy się tego, o co jej chodziło.

Powozy dojeżdżały do Guémèné.

Krajobraz się zmienił, wjechano do ziemi obiecanej. Dolina Scorff roztaczała swoje wdzięki przed oczyma podróżnych.

— Spojrzyj pani, — odezwał się młody człowiek — i przyznaj, iż najpiękniejsza dekoracja waszej opery nie dorówna tej, którą mamy przed sobą.

— O, masz pan słuszność. Prześliczna okolica!

Rozmawiano dalej o otaczających stronach, o wioskach okolicznych i tutejszych mieszkańcach, przyjaźnie kłaniających się w przejeździe młodemu dziedzicowi.

— Kochają cię ludzie, markizie — zauważyła stara dama.

— Robię, co tylko mogę, aby na ich miłość zasłużyć — odparł młody człowiek. — Bardzo łatwo każdemu jest przyjść do tego, wystarczy uścisk dłoni poczciwy, słowo dobre, uśmiech serdeczny, jakaś butelczyna dobrego wina dla chorego, bochenek chleba dla biedaka i już cię uwielbiają! Łatwa i niekosztowna sprawa! Nie mogę pojąć, dlaczego jest tylu bogaczy, których ludzie nie cierpią. Na szczęście bardzo ich jest nie wielu w naszym Morbihan'ie.

Przybywszy do Vitray, stara markiza serdecznie uściskała dłoń swojego towarzysza podróży.

— Doprawdy, jesteś pan dzielnym chłopcem! — zawołała. — Mocno żałuję, że nie mam dwudziestu lat, abym ci mogła ofiarować moje serce. W moim wieku mogę ci się otwarcie do tego przyznać.

Podobali się sobie wzajemnie.

Wieczorem, po objedzie, przechadzając się po ulicach parku, oparta na ramieniu Joanny, rozmarzonej podczas tego ślicznego wieczoru, która zdawała się zapominać o ciążącym na niej smutku, pani de Saint Béran odezwała się do niej z nadzwyczajną czułością:

— Nareszcie skończyły się twoje troski, moje dziecię. Teraźniejszość musi ci się wydawać słodką, a przyszłość zagoi twoje rany!

Młoda dziewczyna westchnęła, lecz nic nie odpowiedziała.

Markiza dodała:

— Wszyscy cię tu kochają, a poczciwy Saint-Clair ma dla ciebie wiele przywiązania!

— On!

— Przed chwilą mówił mi o tem! Nawet komendant klnie się na twoje imię.

Młoda dziewczyna chciała się uśmiechnąć.

— Doprawdy? — zapytała.

— Admirał uwielbia swoją córkę.

— Córkę?... — wyszeptała z cicha.

— Twoja matka kocha cię nad życie!

— Biedna mama.

— Powiedz raczej szczęśliwa matka, mając takie, jak ty, dziecię! A nakoniec — odezwała się markiza — powinnam może o tem zamilczeć, lecz znam pewnego młodego człowieka, pięknego, dobrego, szlachetnego, który niedalekim jest od uwielbiania ciebie i, śmiem twierdzić, że ma najzupełniejszą słuszność.

Młoda dziewczyna zbladła, przycisnęła ręką bijące serce, lecz odpowiedziała z mocą:

— Pani markizo, napróżno chcesz mnie pani pocieszyć, jesteś szlachetną i dobrą i mówisz to przez dobroć serca, lecz gdyby nawet prawdą było to, o czem mi powiadasz, wiesz, że ręka moja dotknęła się ręki nieszczęśliwego i nigdy jej nie złożę w dłoni uczciwego człowieka.

Złamana wspomnieniami nie mogła powstrzymać łez i łkanie wydarło się z jej piersi.

V.

Na skałach brzegów morskich

Od trzech dni życzenie Joanny zostało spełnione.

Państwo de Vitray i ich goście zjechali do zamku la Roche-Morgat.

— Stare, posępne zamczysko napełniło się wrzawą, jak morska skała, nawidzona skrzydlatemi gośćmi ptaków morskich, jak kuliki, mewy i mewki.

Rybacy, wyjechawszy na pełne morze, ze zdumieniem patrzyli na szerokie rozwarte okna, tak długo szczelnie zamknięte, z których rozchodziły się wesołe śmiechy młodych pokojówek.

— Co się tam znów stało? — pytali ciekawie.

Łodzie stawały, gawędzono. Aż nareszcie wieść się rozeszła:

— Pan Bernard przyjechał do Morgat.

Dla mieszkańców wybrzeży, zacząwszy od Teulingeut Kertangny Crozon i jeszcze dalej, imię Bernarda oznaczało hrabiego de Vitray, spadkobiercę bretońskich piratów, bajecznych bohaterów, słowem oznaczało admirała.

A żaden senator, ani wpływowy deputowany nie mógł się równać z jego wpływem tutaj, był dla nich bóstwem nieomal, żałowano jego długiej nieobecności, a wiadomość o powrocie rozeszła się w mgnieniu oka na wszystkie strony.

Zapewne, iż czasami bywała tu hrabina, lecz przyjeżdżała zwykle sama, bez służby, w tajemnicy niejako przed ludźmi, ze zwykłą rezerwą w niezgodzie żyjących małżonków, ukryta po za szczelnie zamkniętemi oknami.

Dziś wszyscy tu byli razem zebrani, panowie i słudzy wnieśli wesele i życie do ponurego domostwa.

Więc też dziś trudnoby było nazwać dzikiem i ponurem, gdy jasne promienie słońca wdzierały się, przez szeroko otwarte wysokie okna, do obszernych pokoi, kiedy wieczorem światło lamp i żyrandoli oświetlało kosze wspaniałych kwiatów podzwrotnikowych, które dobroczynny gulf stream pieści swem ciepłem, rozwijając rozkoszne krzewy kamelij, azalij i róż tysiąca, pnących się pomiędzy skałami wraz z fijołkowemi kwiatami tamaryszku.

Słysząc gwar służby w oficynach i rżenie koni w stajni, widząc pokoje, pełne przyjaciół, łatwiejby sądzić można, iż to jest jedna z tych książęcych willi w Trouville lub Dieppe, tylko na tle daleko piękniejszej panoramy.

Rzeczywiście tłumno tu i gwarno było.

Najpierw stara markiza de Saint Beran, Michał Saint Clair, rozkoszujący się wycieczką do malowniczej Bretanji, jowialny Anzelm Durivel, komendant Briard, zachowujący swe najwspanialsze zaklęcia, do zobaczenia się ze szczęśliwym swym towarzyszem Gastonem Durivel.

Na koniec był tu również markiz de Kergor, który na prośby admirała odbył piętnaście mil, dzielących go od Morgat bez wytchnienia na swem tylibury i dzielnym gniadym koniku, ulubionym swoim towarzyszu.

Młody szlachcic był tu koniecznym, aby podniecać gości do nieustannej zabawy swym jednostajnym, wesołym humorem.

Od samego śniadania wyszedł z nim pan de Vitray na nadbrzeżne skały i cały czas rozmawiał z wielkiem ożywieniem, co mu się zdarzało bardzo rzadko.

Rozmawiali o drogich im istotach, którym pragnęliby zapewnić szczęście.

Przed Kergorem, synem dawnego przyjaciela, mógł admirał bez ogródki wywnętrzyć się.

Kergor pochodził z dzielnej rasy bretońskiej, mającej swój odrębny sposób zapatrywania na punkcie honoru, który nie zna, co to podstęp zdradziecki.

Podczas rozmowy kilka razy obracali się obaj w stronę zamku, szukając w oknach ukochanych twarzy, które się im nie ukazywały.

Dochodziła piąta.

Markiza de Saint-Béran odpoczywała zmęczona w swoim pokoju.

Bankier z komendantem wyjechali na spacer brekiem wzdłuż wybrzeży.

Hrabina z córką rozmawiały, siedząc same w obszernym pokoju, gdzie odbył się niegdyś straszny dramat.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

kich właścicieli londyńskich, którzy podatku gruntowego nie płacą. Ale izba lordów ten bil odrzuciła. W odpowiedzi na to, rada municypalna uchwaliła obecnie, że nie przedsięweźmie żadnych najgwałtowniejszych nawet potrzebnych robót, dopóki prawo ujednastajnienia podatku gruntowego nie będzie jej udzielone. Jest to argument wymierzony przeciwko izbie lordów i nadzwyczaj silny. Nie ma bowiem wątpliwości, że oburzenie na ich egoizm będzie coraz większe w Londynie, gdy się uwidoczni, że ta garstka arcy milionerów — staje jedynie na przeszkodzie ulepszeniom, jakich domaga się ludność pięciomiljonowej stolicy.

Pogrzeb Battenberga.

W uzupełnieniu telegraficznego doniesienia o pogrzebie hr. Hartenau, podajemy jeszcze następujące szczegóły:

Od wczesnego rana dnia 20. bm. odbywała się wczoraj pielgrzymka tłumów pieszo i powozami przed dom żałoby, w którym spoczywały zwłoki hr. Hartenau. Na wszystkich twarzach przebijał się głęboki żal i smutek. Przed południem zjawiło się 4 oficerów bułgarskich, którzy złożyli 14 wieńców. W samo południe, o godz. 12. przybyła wielka oficjalna deputacja Bułgarów z ministrem spraw wewnętrznych Grekowem na czele. Obecni byli między innymi minister Sabow, prezydent Petkow, posłowie: Zolkatowic i Zenkow, pułkownik Petrow z pułku ks. Aleksandra, adjutanci Winarew i Makrow jako następcy ks. Ferdynanda Koburskiego i były huzar przyboczny zmarłego księcia, Dymitr. Gdy deputacja Bułgarów przybyła, roskazała obłożnie chora wdowa, by ją przeniesiono do salonu, celem przyjęcia deputacji. Imieniem Bułgarów przemówił minister Grekow do wdowy, wyrażając ból i żałobę narodu, poczem przemówił Winarew imieniem ks. Ferdynanda.

Głosem, dławionym łzami rozpaczy po stracie ukochanego małżonka, odpowiedziała młoda wdowa: „W nieopisanym mym żalu sprawia mi ulgę przywiązanie, jakie okazał naród bułgarski do śp. męża mojego. Mogę panów zapewnić, że naród bułgarski i tegoż losy leżały zawsze na sercu zmarłego męża mego i że Bułgarów do ostatniej chwili w najwierniejszej zachował pamięci.“ Po uroczystej tej scenie, przemówił prezydent Petkow imieniem sobrania, wyrażając współczucie narodu dla dotkniętej małżonki. „Sobranje wyraża za pośrednictwem swych delegatów współczucie, zastrzega sobie jednak wyrażenie oznaki swej żałoby w inny jeszcze sposób, przez stosowne manifestacje.“ Winarew, adjutant księcia powtórnie zabrał głos i zaznaczył, że wieniec, który składa imieniem Ferdynanda na trumnie, uwity jest z róż, które ongi zasadził ks. Battenberg i że stosuje imieniem swego pana prośbę do wdowy, by zechciała zezwolić, ażeby róże te złożono do grobu, na trumnie bohatera z pod Śliwnicy. Hrabina Hartenau chciała jeszcze przemówić, ale opanował ją tak straszny ból, że samiaru swego dokonać nie była w stanie, musiano ją odprowadzić do komnaty. Deputacja wyszła po tej scenie z salonu i prosiła o oprowadzenie po całej willi. Długi czas zabawili w komnatach dzieci, rozmawiając z czterolettnim synkiem. Po męskich twarzach starych Bułgarów toczyły się perliste łzy wzruszenia, którego opanować nie byli w stanie. W pracowni Battenberga pozostali wysłannicy narodu bułgarskiego długi czas, a żaden nie przerwał uroczystego milczenia tej chwili. Kilku oficerów ucałowało przedmioty, leżące na biurku zmarłego księcia. Po trzech kwadransach opuściła deputacja willę hr. Hartenau. Deputacja kondolowała osobiście bratu zmarłego, ks. Franciszkowi Józefowi Battenberg, który przy boku brata odbył bitwę pod Śliwnicą.

Jak się obecnie pokazuje — wyraził zmarły kilkakrotnie życzenie, że pragnie być pochowanym na ziemi bułgarskiej. Tożsamo życzenie wyraziła obecnie imieniem narodu deputacja Bułgarów. Wdowa godzi się na to jedynie pod warunkiem, jeżeli i jej zwłoki kiedyś koło zwłok męża będą mogły spocząć. Hartenau nie pozostawił pamiętników; chciał takowe pisać, przeszkodziły jednak zamiarowi przygotowania do ostatnich manewrów w Güns. Testament nie będzie opublikowany. Treść znaną jest tylko 4 osobom, które słowem są zwiąsane do dochowania tajemnicy. Stosunki majątkowe Hartenaua były bardzo skromne. Willa jego nie jest zupełnie spłaconą. Mimo ulewnego deszczu, udział w pogrzebie był olbrzymi. Około godziny 1. w południe dziesiątki tysięcy zdążyły przed dom żałoby. W komnacie żałobnej zjawili się członkowie arystokracji. Ks. Henryk Battenberg miał na sobie czerwony mundur angielski. Ks. Franciszek Józef zjawił się we fraku. Przybyli między innymi: Don Alfonso z żoną, poseł angielski we Wiedniu imieniem królowej angielskiej, książę Würtemberg itd.

O godzinie $1\frac{3}{4}$ przybyła deputacja bułgarska w mundurach, z oznakami żałobnemi. Imieniem ks. Fryderyka Leopolda pruskiego, złożył rotmistrz Kaden wspaniałe kwiaty. W komnacie żałobnej rozpoczął się ceremonjał żałobny. Wdowę przyniesiono do tej komnaty, poczem do głębi poruszył słuchaczy przemową ks. proboszcz Leibenfrost. Po tem przemówieniu zwłoki wyniesiono, a nieszczęśliwa, bolem złamana wdowa padła zemdlona na krzesło. Służba wyniosła biedną kobietę z żałobnego salonu.

Orszak żałobny uformował się w sposób następujący: Na czele dwa wozy z wieńcami, otoczone oficerami i kadetami armji bułgarskiej. Za rydwanem żałobnym szli goście żałobni i deputacja bułgarska z Wiednia. Tuż za rydwanem prowadzono ulubionego konia zmarłego księcia, na którym Aleksander odbył bitwę pod Śliwnicą. Uszykowane wojsko oddało salwy honorowe. Na cmentarzu złożono tymczasowo zwłoki do grobowca Reimighau'ów. Po ceremonji kościelnej wystąpił minister Greków i wygłosił mowę w języku francuskim w której wyraził żal narodu bułgarskiego z powodu zgonu pierwszego księcia Bułgarji: „Naród bułgarski płacze nad stratą męża, któremu Bułgarja zawdzięcza swe istnienie. Aleksandrze! Podczas rządów twoich, które wsłoczyć musiały z olbrzymiemi trudnościami, wskazałeś narodowi bułgarskiemu przykład cnót wojskowych i obywatelskich. Młoda armja bułgarska dzięki tobie zyskała chrzest wojenny. Ty poprowadziłeś ją do zwycięstwa, stając pięknym przykładem na czele hufców, uwieńczyłeś tem dumnie nazwisko swe i sławę armji bułgarskiej po wsze czasy. Nie dość na tem, że wstawałeś pod Śliwnicą naród bułgarski, dokonałeś jeszcze większego bohaterstwa. W pełni sławy, ofiarowałeś siebie samego, złożyłeś koronę, która ozdabiała czoło twe sławą, złożyłeś własnowolnie tę koronę, by po raz drugi zbawić twą ojczyznę, by zbawić jej wolność i niezawisłość! Imię twe i sława twa nie zgasną nigdy w Bułgarji, czyny twe przechodzić będą z pokolenia na pokolenie, jako wspaniały przykład dla narodu bułgarskiego i dla armji bułgarskiej. Imieniem tego narodu i tej armji, którą tu reprezentujemy, żegnam cię po raz ostatni. Ciebie żegnam po raz ostatni, pierwszy książę Bułgarji, który po wsze czasy zostaniesz najzacniejszym, największym obywatelem i największym, najpierwszym jej żołnierzem!“

Wrażenie tej mowy było olbrzymie. Bracia Aleksandra, którzy przez cały czas dzielnie się trzymali, przy ostatnich słowach Grekowa wybuchli płaczem, również i wszyscy oficerowie bułgarscy. W szczególności ci oficerowie, którzy pod wodzą Aleksandra odbyli wojnę serbską, cisnęli się do trumny, żegnając ukochane zwłoki. Członkowie deputacji bułgarskiej przedefilowali przed zwłokami, poczem wśród odgłosu strzałów działowych spuszczono trumnę do grobowca.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 22. listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Hrabina de Fontenay“, sztuka w 4 aktach Jerzego Ohnet'a (autora „Właściciela kuźnic). Początek o godz. 7. wieczorem.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Marji Axentowiczówny z p. Emilem Metzgerem, koncepistą krajowej dyrekcji skarbu, odbędzie się d. 25. bm. o godz. 9. rano w kolegiacie łacińskiej w Stanisławowie.

Nekrologja. W Malawie (pow. Dobromil) zmarł d. 18. bm. dr. Eustachy Antoniewicz, emeryt. lekarz pułkowy. — Apolinary Zimrosz, inspektor policji i właśc. realności, członek honorowy i skarbnik Towarz. ochotn. straży ogn. brzeżańskiej, zmarł w Brzeżanach d. 19. bm. w 60 roku życia.

Kalendarz. Środa (22.): Cecylji P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 25. zachód o godzinie 4. minut 9.

Kalend. rybacki. W listopadzie nie wolno łowić łososia i pstrąga, tudzież raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę w dnie cieplejsze idzie dobrze okoń, szczupak, głowacica i płotka.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), borsuki i zające, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Sprawozdanie wydziału Towarzystwa kuchni ludowej za rok 1891 i 1892 przedłożone walnemu zgromadzeniu 28. października 1893 r. opiewa: Walne zgromadzenie Towarzystwa kuchni ludowej w dniu 24. kwietnia 1891 roku wysłuchawszy sprawozdania za rok 1890 wybrało na rok 1891 nowy wydział, w skład którego weszły panie: Abrahamowiczowa, Marja hr. Badeniowa (jako prezydentka), Stanisławowa hr. Badeniowa, Balkowa, Bałutowska, Bratkowska, Włodzimierzowa hr. Dzieduszycka, Gromanowa, Gubrynowiczowa, Marjańska, Marchwicka, Adamowa ks. Sapieżyna, Szayerowa, Pilatowa, Tustanowska, Tillowa i Wernerowa (jako wiceprezydentka), oraz panowie: Dr. B. Goldmann (jako skarbnik), dr. Graffi, ks. dr. Jurkowski, Lewicki Bolesław (jako sekretarz), radca Olszewski (jako dyrektor) i dr. Alfred Zgórski (jako kontrolor). Towarzystwo w latach 1890, 1891 i 1892 rozszerzyło się znacznie. Kuchnię przeniesiono do nowych ubikacyi przy ulicy Blacharskiej (dom Mozera). Wystawiono na wzór wiedeńskiej kuchni ludowej nową kaflową kuchnię znacznym kosztem, któremu podołać nie mogły skromne fundusze towarzystwa, że naruszyć musiał wydział fundusz rezerwowy w myśl uchwały ostatniego walnego zgromadzenia. Szczodrobliwym ofiarodawcom: Radzie miasta Lwowa i gal. Kasie oszczędności na tem miejscu składamy podziękowanie. Winniśmy tanią kuchnię ludową gorąco polecić nadal opiece i dobroczynności publiczności, od której zależy dalszy byt i istnienie tej dobroczynnej instytucji. Wydane w przeciągu dwóch ostatnich lat 210.508 porcyj objadów, niechaj starczą za wszystkie prośby i najwymowniej agitują do licznego zapisywania się do Towarzystwa „kuchni ludowej“.

Zamknięcie rachunków za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1891 przedstawia w przychodzie i rozchodzie 12.578 zł. 85 ct. Wydano objadów całych 78 271 — półobjadów 23 000. Za czas zaś od 1. stycznia do 31 grudnia 1892, w przychodzie i rozchodzie 13.321 zł. 2 ct. Wydano objadów całych 90.429 — półobjadów 18 808.

Dyrektorowie kolei państwowych pp. Deyma i Kolosvary przybyli w dniu onegdajszym do biura dyrekcji wystawy krajowej, celem porozumienia się, co do systemu urządzania pociągów spacerowych w sezonie wystawowym. Z konferencji tej dyrekcja wystawy krajowej przyszła do przekonania, iż może liczyć na najdalej idące ulgi i ułatwienia ze strony zarządów kolejowych.

Wzgórze stryjskie zajaśnieje w tych dniach światłem elektrycznem. Lokomobila o sile dwunastu koni znajduje się już na placu wystawy roku 1894.

Po krótkiej przerwie rozpoczęli znowu artyści nasi pracę swą w Panoramie. Budynek jest już ogrzewany, temperatura dochodzi do 14 stopni.

Nowy zjazd, trzydziesty z kolei, zapowiada się podczas powszechnej wystawy krajowej. Zgromadzić się mają w najpokaźniejszej, o ile możności, liczbie stenografowie polscy i ruscy.

Cykliści polscy wezmą też udział w powszechnej wystawie krajowej. Areną ich będzie okrąg boiska „Sokoła“, a długość toru wyniesie 400 metrów kwadratowych.

Wystawa krajowa w roku 1894 w obrazach, ukazała się po raz pierwszy w ostatnim numerze *Świata*. Widzimy tu siedm wybornych rysunków pp. Dyrdonia i Fabiańskiego. Wyobrażają one gmachy już powstałe i budujące się obecnie; nie pominięto też nader efektownej strony krajobrazowej.

„Vyvozni zpravy“, organ towarzystwa eksportowego wielkich fabrykantów czeskich, pomieszcza obszerne i sympatyczne korespondencje o naszej wystawie krajowej, pióra korespondenta tegoż pisma, p. Fejgia.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygoryzantów itd. we Lwowie, wybrano następujący wydział: Fried Maksymilian przewodniczący; Loewenherz Oskar, zastępca przewodniczącego; dr. Herzig Józef, skarbnik; Altenberg Maurycy, sekretarz; dr. Goldman Bernard i Stroh Jakób, zastępcy członków wspierających. Członkowie wydziału: Frenkel Chaim, Grünberg Józef, dr. Wasser Ozjasz. Zastępcy wydziałowych: Landsberg Józef, dr. Majer Aleksander, Słomnicki Wiktor. Komisja szkontrująca: Landau Zygmunt, Sprecher Maksymiljan, Wein Ignacy. Sąd honorowy: dr. Chiger Maurycy, dr. Lilien Edward, dr. Loewenstein Natan.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego dra Władysława Michałowskiego ze Lwowa do Krakowa.

Miły gość. W cukierni p. Pfeiffera przy ulicy Czarnieckiegk, jakiś jegomość, korzystając z nieobecności chwilowej personalu w pokoju, zabrał jedną z puszek, do której publiczność składała ofiary na cele dobroczynne. Puszka była prawie pełna i zawierać mogła znaczniejszą sumę. Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi pp. kupców i restauraterów na baczniejsze pilnowanie puszek składkowych.

Brak urzędu telegraficznego. Jeden z czytelników naszych nadsyła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Przejeżdżając przez Jaworzno, chciałem nadać depeszę, udałem się na urząd pocztowy, lecz — niestety — oznajmiono mi, że urząd telegraficzny jest tam tylko prywatny przy tamtejszej dyrekcji kopalni węgla; udałem się tamże, lecz znowu zmuszony byłem dobrą pół godzinę czekać, nim sprowadzono zajmującego się telegrafem urzędnika, nie mówiąc już nic o odwrotnej odpowiedzi, na którą czekałem. Zadziwia mię, że Jaworzno — miejscowość pograniczna i tak duża — nie ma w urzędzie pocztowym stacji telegraficznej, podczas gdy daleko mniejsze miejscowości są połączone ze stacją telegraficzną i nie narażają stron na niedogodne czekanie.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Onegdaj w południe odbyła się w Krakowie prelekcja habilitacyjna ks. dr. Jana Fijałka na temat: „Działalność ustawodawcza biskupów polskich w epoce reformacji, na podstawie nowych materjałów do historji ustawodawstwa synodalnego w XVI. wieku“. Wykładu słuchał pomiędzy innymi ks. kardynał, ks. prorektor uniwersytetu Chotkowski, wszyscy profesorowie wydziału teologicznego, oraz kilku profesorów z innych wydziałów.

Onegdaj również odbyła się tam promocja p. Sabina Garbusińskiego na dr. medycyny.

Uznanie ze strony włościan. Z Grębowa piszą do nas: Kilka dni temu grono włościan, jako delegacja powiatu tarnobrzeskiego, udało się do Niska, aby pożegnać ustępującego w stan spoczynku starostę, p. Jakubowicza. Imieniem delegatów przemawiał Adam Grzywa z Gorzyc i w serdecznem przemówieniu złożył podziękowanie gorące za opiekę i życzliwość, jakiej dowody liczne zbierała ludność powiatu ze strony p. Jakubowicza przez ciąg 16 letniego tegoż urzędowania.

Z rozrzewnieniem wysłuchał p. Jakubowicz pięknej przemowy włościanina i w równie serdecznych słowach podziękował za nią, zapewniając przybyłych o swej dla nich życzliwości. A gdy jakiej rady, nawet pomocy, potrzebować będą, prosił, aby zawsze do niego, jako do swego znajomego, się udawali.

Z Gródka piszą do nas: Przy zbliżającej się zimie Towarzystwo przyjaciół dzieci postarało się, aby i w tym roku przyjść ubogiej szkolnej dziatwie z pomocą. Oto dnia 12. b. m., po egzorcie rozdano w szkole żeńskiej 30 sukienek, 12 wełnianych chustek, 13 par bucików i 21 par butów, w szkole męskiej zaś rozdano 12 burek, 31 par butów, oprócz tego zakupiono i rozdano za 40 zł. książek szkolnych. Za tę ofiarność składam dzięki w imieniu dziatwy: założycielowi rzeczonego Towarzystwa, wieleb. ks. Ferdynandowi Basarabowiczowi, obecnie proboszczowi w Sidorowie; państwu baronowstwu Bruniekim z Lubienia którzy w czasie festynu, urządzonego na dochód Towarzystwa wielce przyczynili się do przysporzenia dochodów; jakoteż panu R. Tchórznickiemu, staroście i prezesowi Towarzystwa, który na dochód Towarzystwa, prócz miesięcznej wkładki, ofiarował 40 zł.; również wszystkim PT. członkom, wspierającym rzeczone Towarzystwo. Przyjmijcie w imieniu ubogiej dziatwy gorące „Bóg zapłać!“ *A. Zieliński.*

Zręczny złodziej, Wojciech Zajchowski, który skradł p. Dormitzerowej we Wiedniu dziewięć tysięcy zł. w obligacjach, przyznał się w zupełności do winy. Całą kwotę skradzioną pochłonęły zakłady podczas wyścigów i stawki na loterję. Do kasy dostał się w ten sposób, że najpierw szerokim świdrem wywiercił dziurę, potem wypiłował pilnikiem tak szeroki otwór, iż mógł rękę wprowadzić do kasy i zabierać obligacje. Zrobił też znajomość z jedną z zacnych rodzin wiedeńskich urzędniczych gdzie się przedstawił jako sekretarz baronowej Dormitzer. Pod pozorem odebrania spadku od rodziny, namówił swoją narzeczoną do wyjazdu z nim do Krakowa, by w ten sposób łatwiej od rodziny wypłatę pieniędzy wyjednać. Uwierzyła w to narzeczona i do podróży dała się nakłonić. Wyjazd Zajchowskiego z narzeczoną nastąpił w dniu przyjazdu p. Dormitzerowej do Wiednia. W Krakowie dowiedziała się dziewczyna dopiero o rzeczywistym stanie rzeczy i natychmiast powróciła do Wiednia.

Przerwa przy grze w karty. Z Brodów donoszą iż w miejscowem kasynie urzędniczem, w nocy dnia 17. b. m., gdy czterej panowie zajęci byli kartami przy zielonym stoliku, niemiła wszystkich spotkała dystrakcja. Najpierw rozległ się huk wystrzału w pobliżu kasyna, w kilka minut później dał się słyszeć strzał drugi, kula wpada przez szyby szklanych drzwi, uderza o podłogę, odbija się o drzwi naprzeciw okna i pada na ziemię. Przestraszeni amatorowie zielonego stolika uciekają chyłkiem z zamiarem udania się na policję. Zaledwie opuścili budynek pada trzeci strzał, nieco później czwarty — policja przybyła, ale nie schwyciła nikogo. Rozliczne wersje krążą o tym wypadku. Niektórzy utrzymują, iż jakiś uczeń uchronił tym sposobem swojego profesora od przegranej — inni znów twierdzą, iż rzecz cała była złośliwym figlem przeciwników nocnej gry w karty. Sprawą zajmuje się sąd i policja, a byłoby pożądanem wykrycie osoby, w tak niewłaściwy sposób uderemniającej karcianą rozrywkę.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniu 20. listopada b. r. zachorowało na cholerę (azjatycką w Galicji:

W powiecie brodzkim: W Załoźcach jedna osoba

W powiecie sanockim: W Rymanowie dwie osoby.

W powiecie stryjskim: W Tarnawce jedna osoba.

Wyzdrowiały: W powiecie sanockim: W Jędruszkowcach jedna osoba.

Zmarła (w powiecie brodzkim) w miasteczku Załoźcach 1 osoba.

Ogółem pozostało w dniu 19. b. m w leczeniu chorych 21, w dniu 20. b. m. zachorowało osób 4, wyzdrowiała 1, zmarła 1, pozostaje zatem w leczeniu 23 osób.

W dejektach osoby, zmarłej wśród podejrzanych objawów w Żurakach (w powiecie bohorodczańskim), nie stwierdzono bakterjologicznie jadu cholery azjatyckiej.

Wizowanie paszportów do Rumunji. Zdarzały się wypadki, że obywatelom austrjackim z Galicji i Bukowiny, mającym paszporty wizowane przez rumuńskie poselstwo we Wiedniu, wzbraniano wstępu do Rumunii. Powód tego postępowania leży w tem, że rumuńskie reprezentacje dyplomatyczne i konsularne, z wyjątkiem konsulatu w Czerniowcach, otrzymały 18. września rb. polecenie, aby nie wizowały paszportów osób z Galicji i Bukowiny, ponieważ czynność tę zastrzeżono wyłącznie rumuńskiemu konsulatowi w Czerniowcach.

Cholera w Chyrowie. Od jednego z ojców, mających swe dzieci w zakładzie chyrowskim, otrzymujemy następujące uwagi godne pisma z prośbą o umieszczenie:

„Dość smutno, że dzienniki roznoszą po kraju naszym zaniepokajające wieści.

Wyczytuję z *Przeglądu* z dnia 17. listopada b. r. następujące:

„Cholera w Chyrowie. Alarmującą wiadomość przynosi jedno z pism prowincjonalnych pod datą 16. listopada. — W tej chwili donosi nasz korespondent z Chyrowa: Cholera grasuje strasznie, codziennie umiera dziesięć do dwunastu osób. Przebieg choroby nagły, bo trwa zaledwie ośm godzin. Prawie każde zasłabnięcie kończy się śmiercią. Mamy siedmiu doktorów, oraz silny zastęp żandarmerji. Lud przerażony śmiertelnością nie przyjmuje leków, sądząc, że go lekarze trują. Żydzi uciekają na Posadę Chyrowskę, do Przemyśla i Sambora. W mieście pustki, księża z Przenajświętszym Sakramentem przebiegają co chwila ulicami. Jesteśmy już prawie zdziesiątkowani. Cholerę zawlekli żydzi z Bukowiny“.

Wiadomo każdemu, że w Chyrowie znajduje się zakład wychowawczy OO Jezuitów, w którym się mieści przynajmniej 450 dzieci obywateli naszych. Każdy więc pojmie, że wieści takie, choć kłamliwe, ogromne wrażenie na zdala mieszkających rodziców czynią.

Upraszam przeto Szanowną redakcję o umieszczenie, co następuje. Od czasu, to jest od dnia 8. listopada b. r., istnienia cholery w Chyrowie i okolicach, do dziś dnia umarło zaledwie dziewięć osób, kłamliwem też jest doniesienie tej gazety jakoby w Chyrowie było siedmiu lekarzy — gdyż prócz miejscowego lekarza, jest tylko p. dr. Dukiet. Jest też karygodnem szerzyć wieści, jakoby chorzy leków nie przyjmowali. Kłamstwem też jest jakoby księża z Przenajświętszym Sakramentem przebiegali co chwila ulicami — gdyż chorzy znajdują się w odosobnionem miejscu, a nie po domach, a jak wyż wspomniałem, liczba umarłych jest bardzo małą. Obecnie od dni czterech w Chyrowie i okolicy żadnego podejrzanego wypadku nie było.

Fałszywe te wieści są powodem, że rodzice dzieci obecnych w zakładzie w ciągłej żyją obawie i szturmują depeszami, dowiadując się o stanie zdrowia swych synów.

Ofiara szulerni. Jako *pendant* do tajemnimiędzynarodowej szulerni w Monte-Carlo, podaje *Kurj. Warsz.* fakt o nowej ofierze z pośród naszych rodaków. P. Orl. z gub. kijowskiej odziedziczył przed trzema laty fortunę, wynoszącą 400 000 rs. w gotówce. W pierwszym roku połowę tej sumy pochłonęła ruleta. Gracz przyrzekł rodzinie, że więcej już do Monte Carlo nie pojedzie. Po dwóch latach Orl. nie mógł wytrzymać i znów rozpoczął grę wyłącznie w ruletę. Po miesiącu szalonej gry, jak łatwo było do przewidzenia, cała fortuna wpłynęła do kasy szulerni. Zdesperowany O. w hotelu paryskim strzelił do siebie z rewolweru. Kula jednak osunęła się i O. po kilku tygodniach został wyleczony. Nie chcąc być ciężarem rodzinie, a nie umiejąc na chleb zapracować, O. był chwilowo tragarzem w Londynie. Obecnie eks-magnat znalazł miejsce u znakomitego wirtuoza Paderewskiego. Jest on dozorcą chorego syna artysty.

Sprzedaż zbiorów. Donosiliśmy niedawno o licytacji zbiorów, modeli, sprzętów i t. d., należących do artysty malarza p. Tadeusza Ajdukiewicza. Zbiory te, ocenione przez komisję sądową na 24 000 zł., sprzedano na licytacji zaledwie za 7000 zł. Pan Ajdukiewicz bawi w Sofji, gdzie zamówiono u niego trzy wielkie portrety.

Polacy w Gdańsku posłali do Krakowa na ręce p. profesora Rydygiera, pochodzącego z Kociewia, wieniec z prośbą o złożenie go na grobie śp. Jana Matejki. Wieniec ten uwity jest z jodliny z lasów Tannenberga i z trawy, zerwanej z piaskowych niw nadbałtyckich. Na wstęgach białej i czerwonej były następujące napisy wydrukowane:

„Śp. Janowi Matejce — Rodacy Gdańszczanie.“

A dalej:

> Wieniec wity z sinej trawy,
> Rwany z nadbałtyckiej ławy
> I z tannenbergskiej jodliny,
> My, pomorskiej ziemi syny,
> Kładziemy na twoim grobie
> W ciężkiej po tobie żałobie.
> Prędzej łamy wiatr rozniesie,
> Dumne jodły skruszy w lesie,
> Niż twa sława, co nam dzieje
> Uwieczniła, się rozwieje.

Chorągiew Pułaskiego. Pisma polskie, wydawane w Ameryce, donoszą:

Wystawa Kościuszkowska we Lwowie będzie prawdopodobnie wzbogacona bardzo cenną relikwią. Jest nią chorągiew, którą niegdyś Kazimierz Pułaski powiewał, prowadząc swój legjon do boju. Chorągiew ta znajduje się obecnie w posiadaniu marylandzkiego towarzystwa historycznego i widzieć ją można w muzeum tego towarzystwa na rogu ulic St. Paul i Saratoga w Baltimore, Md., gdzie ją starannie przechowują w pięknej oszklonej szafce. Jest to mała chorągiew, mierzy zaledwie stopę w kwadrat; była niegdyś purpurową, ale dziś jedwab zbladł i przybrał kolor żółtawy. Złotemi zgłoskami wyszyte są w pośrodku słowa: *Unita Virtus Forcior*. Pułaski otrzymał tę chorągiew w podarunku od morawskich Sióstr Betlehemskich a doręczono mu ją w roku 1778 w Trenton, N. J., w obecności legjonu, który Pułaski swoim własnym kosztem utworzył i wyekwipował.

Chorągiew ta towarzyszyła naszemu bohaterowi we wszystkich jego bitwach. Kiedy Kazimierz Pułaski legł pod Savannah, kapitan Bentalow znalazł chorągiew tę na polu bitwy i przechowywał ją przez kilka lat, poczem ofiarował ją w darze drugiemu pułkowi strzelców marylandzkich, zostającemu pod komendą Forsyth'a. Noszono ją w procesji podczas odwidzin La Fayette'a w Baltimore. Z kolei relikwia ta przeszła w posiadanie Edmunda Peale, właściciela dawnego baltimorskiego muzeum. Wisiała ona w tem muzeum, okurzona i zanieczyszczona pajęczyną, przez długie lata, aż Peale przychylił się do próśb p. Brantz Mayera sekretarza towarzystwa historycznego i w kwietniu 1845 roku ustąpił ją na własność temu towarzystwu.

Wielki pożar. Z Berlina donoszą: Wielki pożar zniszczył wielką fabrykę papierów zbytkownych Hagelberga. Szkody olbrzymie. Sąsiadujące koszary drugiego pułku gwardji ledwie z trudnością dały się uratować.

Okropny wypadek zdarzył się onegdaj na placu Gołuchowskich, gdzie wóz tramwajowy przejechał Fajgę Klang, która odniosła tak ciężkie uszkodzenie cielesne, iż po kilku minutach wyzionęła ducha. Klang liczyła 54 lat, była wdową, matką czworga dzieci, już zaopatrzonych.. Policja zarządziła dochodzenie, aresztując równocześnie woźnicę Michała Stemrę, który twierdzi, iż żydówkę chwyciło tylne koło wozu tramwajowego.

Ogromną awanturę wywołał onegdaj tłum żydów, złożony z kilkuset chałatowców. Działo się to na pl. Gołuchowskich w chwili, gdy wóz tramwajowy przejechał Feigę Klangę. Żydzi chcieli koniecznie trupa porwać i przewieść do domu, czemu oczywiście sprzeciwił się żołnierz policyjny. Żydzi nie dali jednak za wygranę, zaczęli policjanta szarpać tak, iż tenże zmuszony był dobyć szabli. To nieco poskromiło sfanatyzowany tłum, gdy jednak przyniesiono lektykę, ponowiła się awantura, gdyż chałatowcy żądali, ażeby zmarłą przeniesiono nie do szpitala powszechnego, ale do żydowskiego. Dopiero przybycie komisarza policji z oddziałem policjantów położyło kres dalszym ekscesom, które mogły łatwo przybrać groźne rozmiary. Kilku chałatowców pociągnęła policja do odpowiedzialności sądowej.

Bandę niebezpiecznych rzezimieszków, których specjalnością jest włamywanie się do pomieszkań i sklepów, wyśledzili ajenci policyjni Distler i Fischer.. Na czele tej szajki stoją Stanisław Kuźma, Tomasz Borysiewicz i Jędrzej Buniak. Policja dwóch pierwszych aresztowała, za trzecim zaś zarządzono poszukiwania. Przy tej sposobności przytrzymano ukrywaczy kradzionych rzeczy Jonasza i Czarnę małżonków Mühlfeldów, w których pomieszkaniu założyli sobie złodzieje „kasyno.“ Wyśledzenie tej szajki nie było rzeczą tak łatwą, gdyż przytrzymani złodzieje zaliczają się do najsprytniejszych amatorów cudzej własności.

Podziękowanie. Wydział Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ składa niniejszem serdeczne podziękowanie p. Stanisławie Terorowiczowej, za łaskawy datek przeznaczony na fundusz inwalidów, wdów i sierót w kwocie 10 zł.

Zgromadzenie tygodniowe. Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 22. listopada 1893 roku, o godzinie 7. wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: Wykład p. inżyniera H. Machalskiego o ulepszonym elemencie galwanicznym Calland według pomysłu prelegenta.

PASZTETY.

> Różni są ludzie na świecie
> I różne także potrawy,
> Ale prawie wszyscy przecie
> Zgadzają się co do strawy.
>
> Że i najlepsze przysmaki
> Podawane nam codziennie,
> Budzą wreszcie w nas wstręt taki
> Iż co bądź, byle odmiennie
> Wolimy przełknąć czasami,
> Niż się karmić przysmakami.
>
> I tak, co do mnie, przyznaję,
> Że lubiłem z dawien dawna
> Nasze stare obyczaje,
> Lecz strasburska puszka sławna.
>
> A pasztety zagraniczne
> Lubiłem, to przyznać muszę,
> Dziś pasztety takie liczne,
> Że na widok ich się krztuszę.
>
> Jeden pasztet niesie Newa
> Pod Paryża silne bramy,
> Sekwana woń tę rozwiewa,
> I my juchtem oddechamy.
>
> Francja zawsze szle pachnidła,
> By to sadło niedźwiedziowe
> Europie nie obrzydło,
> Nim fortecy stawi nowe.
>
> Toż powiedzcie mi, człowieku,
> Bez złości nawet kropelki,
> Nie jestże to w naszym wieku
> Jeden pasztet — i to wielki?!
>
> Ba, nie koniec! Anarchiści,
> Nerwowi karjerowicze
> To paszteci oczywiści —
> A zastępu ich nie zliczę.
>
> Ale pasztet większy jeszcze,
> Że rządowe dotąd władze
> Nie ścisnęły ich tak w kleszcze,
> By stracili na powadze.
>
> A wyborów nowy system
> Tak formuje ministerstwa,
> Że z sumieniem całkiem czystem
> Puszczasz się na jawne zdzierstwa,
> Na przekupstwo, na simonią
> Wiedząc, że wyborca durny,
> Dzwoni, bo widzi, że dzwonią...
> Płacisz, więc pcha cię do urny.
>
> Przez wyborcze te turnieje,
> Przy oświecie, szczytnej ludu,
> Lud widocznie moralnieje.
> Błyskawicą jakby cudu
> Nie chce orać, ni pracować,
> Ale za wzorem Genewy,
> Chce wybierać i spiskować,
> Siejąc w okół zgubne plewy.
>
> Wreszcie już pasztet — Eiflowy —
> Taki wielki, taki silny:
> Węgry koncept mają nowy,
> Zaprowadzić ślub cywilny.
>
> Prawdę mówiąc między nami,
> Jak świat światem nieodmiennie,
> Takie śluby.. tak... z pannami
> Odbywają się codziennie.
>
> Ale nie widzę powodu,
> By rząd zyskał na powadze,
> Pchając do tego zawodu
> Zasadniczo swoje władze.
>
> Więc przyznacie Państwo moi:
> Kto na obiad, na wieczerzę,
> Często nawet na śniadanie,
> Je pasztety starsze, świeże;
> Ten pasztetu tak się boi,
> Że mu kością w gardle stanie —
> To też krzyczę w niebogłosy:
> Precz pasztety i bigosy! —

17. listopada 1893. *Andrzej Fredro.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Hrabina de Fontenay" (*Le dernier amour*), sztuka w 4. aktach Jerzego Ohnet'a (autora „Właściciela kuźnic").

Dziś w środę powtórzoną będzie grana onegdaj z powodzeniem sztuka Jerzego Ohneta pod tytułem „Hrabina de Fontenay" (Le dernier amour) z panią Nowakowską w roli tytułowej.

Obecnie odbywają się próby z pięcioaktowej komedji Scribego pod tytułem: „Ręce czarodziejskie", oraz z najnowszego dramatu Ganghofera, pod tytułem: „Na wyżynie" (Auf der Höhe). Pierwsza sztuka należy do repertoaru wiedeńskiego Burgteatru, a druga do tamtejszego „Deutsches Volkstheater".

Dyrekcja teatru nabyła słynną sztukę Emila Moreau, pod tytułem: „Sztandar" (Le drapeau) i piękny dramat Richepin'a, pod tytułem: „Prawem miecza" (Par le Glaive).

„**Trzy mazurki do śpiewu**, z towarzyszeniem fortepianu, napisał Wład. Wszelaczyński." Taki tytuł czytamy na „najnowszej" nowości muzykalnej, którą temi dniami wypuściła w świat ruchliwa księgarnia lwowska Jakubowskiego i Zadurowicza. Firma kompozytorska Wszelaczyńskiego, sympatycznego profesora konserwatorjum muzyczn. we Lwowie, zbyt pochlebnie znaną jest wśród szerokich kół melomanów naszych, abyśmy rozpisywali się szeroko o wartości muzycznej tych trzech mazurków. Poprzestajemy przeto jedynie na zaznaczeniu, że pieśni polskiej przybyły trzy piękne perełki, które niezawodnie znajdą chętne przyjęcie w domach polskich. Słowa do swych mazurków zapożyczył kompozytor od Antoniego Zaleskiego i Teofila Nowosielskiego.

„Hrabina de Fontenay"

(sztuka w czterech aktach Jerzego Ohneta.)

Autor onegdajszej sztuki, najnowszej, którą puścił na deski sceniczne, ma przedewszystkiem tę właściwość, iż nim da sztukę na scenę, obznajamia wpierw z jej treścią szerszą publiczność, wydając ją jako powieść. Tak było z znanym, a dotychczas grywanym „Właścicielem Kuźnic", „Hrabiną Sarą", „Wielką margrabiną" i innymi, tak jest z „Hrabiną de Fontenay", która w oryginale nosi tytuł: „*Le dernier amour*".

U Ohneta we wszystkich utworach przebija się przedewszystkiem żywa i zajmująca fabuła, zaczerpnięta wprost z życia, z tego życia, które nas otacza, na które patrzymy własnemi oczyma. Prawdziwość też jej możemy skonstatować na każdym kroku, w każdym wyrazie słyszanym ze sceny. Jest to życie bez zbytnich uniesień, bez zbytniej egzaltacji, choć niepozbawione nieraz czynów wzniosłych i wysoce szlachetnych, które zamknięte w ciasnych ramach kulis tem jaskrawiej odbijać muszą i sprawiają odpowiednie, a silne wrażenie.

Tak też jest i z hrabiną de Fontenay, która, będąc jeszcze małżonką ks. Schwarzenberga, pokochała całą potęgą uczucia młodego członka ambasady francuskiej w Wiedniu, hrabiego Armanda de Fontenay. Miłość nie była widocznie platoniczną, księżna popełniła błąd, za który ciężko odpokutować musiała. Po śmierci księcia Armand połączył się z Miną węzłem małżeńskim a w chwili, gdy się z nimi poznajemy, stanowili oni w oczach świata małżeństwo tak szczęśliwe, że gdyby komuś powiedziano, iż szczęście znikło z powierzchni ziemi, powinien wpierw zapytać się w pałacu de Fontenay, czy tak jest w istocie.

Niestety... cóż jest wiecznego na świecie? I tutaj chmura zaległa na niebie szczęścia hrabiny. Oto dowiedziała się, przypadkiem prawie, że mąż jej zajęty jest kobietą, której na imię Łucja. Zgłębić tę tajemnicę, dowiedzieć się, kim jest ta Łucja, która telegramami wzywał hrabiego do siebie i czem ona jest dla niego, oto zadanie i cel, jaki hrabina chce osiągnąć. My tymczasem w akcie drugim dowiadujemy się, że Łucja jest cioteczną siostrą Armanda, której on ofiarował swoją opiekę i braterską przyjaźń, gdy przyjechała do Paryża osieroconą i samotną. Siostra jego matki popełniła mezaljans, wychodząc za mąż za właściciela holenderskiego statku Andrimonta, a owocem tego małżeństwa jest Łucja, wychowana w zwyczajach amerykańskich, szorstka nieraz, niezbyta z manierami eleganckiego świata a pogardzająca rodziną, która jej matkę tak bezwzględnie odtrąciła od siebie. Hrabia Armand jedyny okazał jej przychylność i stąd wyłoniło się jej zaufanie do niego. O jakiemś głębszem uczuciu mowy nie było, to też, gdy hrabina, odkrywszy tymczasem tajemnicę męża, staje przed Łucją żądać rachunku z jej postępowania, Amerykanka z całą szczerością opowiada swój stosunek z Armandem. Hrabina dowiaduje się o istnieniu bliskiej krewnej męża i zasię o jego małżeństwie. Nalegania hrabiny i zapewnienie Armanda, że będzie tylko przyjacielem i niczem więcej, skłaniają Łucję do przyjęcia gościny w domu swego kuzyna. Hrabina sądziła, iż tym sposobem usunie plotki, jakieby mogły powstać o rzekomym romansiku hrabiego poza plecami żony i nie myliła się, ale tylko co plotek. Złośliwe języki nie miały tu nic do roboty, lecz zadrgały serca: hrabiego i Łucji. Boleść hrabiny, gdy to spostrzegła, — co do uczuć hrabiego nie miała najmniejszej wątpliwości — była wielką, lecz postanowiła bronić się wszelkiemi siłami, i nie dać sobie wydrzeć „ostatniej swej miłości". Tu jej tylko Łucja pomóc może, wychodząc za mąż, a kandydat na męża właśnie się trafia, w osobie barona Pawła de Cravant, który kocha Łucję, oświadczył się jej już nawet, lecz nie został przyjęty. Baron prosi hrabinę o pośrednictwo, które ona przyjmuje z wielką ochotą i rozpoczyna pertraktacje z Łucją. Dla spokoju i szczęścia hrabiny godzi się Łucja na małżeństwo z Pawłem, choć otwarcie wyznaje, że go nie kocha, i hrabina oddycha nadzieją. Armand dowiedziawszy się o projekcie Łucji, robi jej scenę zazdrości — zmusza ją niemal do naznaczenia mu *rendez vous*, aby mógł z nią na sam pomówić i dowiedzieć się od samej o zamiarze wyjścia za mąż. Przypadkowo hrabina podsłuchała ostatnie wyrazy ich rozmowy... „dziś wieczorem" — przeniknęła natura kobieca zaraz domyśliła się całej prawdy. Przeszkodzić temu należy koniecznie, a przynajmniej dowiedzieć się, jak właściwie sprawa stoi, kto tu jest winowajcą, czy jej wydarto „ostatnią miłość", czy też może się jeszcze cieszyć jej posiadaniem. Ukryta za kotarą dowiaduje się, iż Armand przestał ją kochać, co więcej, że i Łucja go kocha. Wyznanie to wydarł on jej niemal przemocą. W rozmowie tej występuje jednak na jaw szlachetny charakter Łucji, jest ona niewinną, szlachetność swą chciała nawet posunąć do uczynienia ofiary z siebie. Hrabina powzięła już niejasne postanowienie: rozłączyć się z Armandem — gdy oto słyszy, że Łucja nie chce zostać żoną Pawła opuszcza Francję i udaje się do Ameryki. Łucja wychodzi z pokoju, a Armand przykłada rewolwer do skroni. Hrabina wytrąca mu go z dłoni i w wzruszającej rozmowie proponuje mu rozwód. Armand nie przystaje naturalnie na to, jego w gruncie rzeczy dobra natura nie chce korzystać z poświęcenia żony, daje jednak słowo, że nie targnie się więcej na swoje życie. Co innego hrabina, ta nie ma już co robić na świecie — wydarto jej ostatnią miłość, a z nią i urok życia. Jej własny błąd młodości mści się na niej: ona z miłości stała się niewierną mężowi, Armand, jej mąż, stał się niewiernym jej. Za grzech — kara. Hrabina umiera, schodząc jednak z tego świata, łączy dłonie Armanda i Łucji.

Treść „Hrabiny de Fontenay" jest, jak widzimy, zajmującą, a podaliśmy ją tylko w grubych zarysach. Ilustrowaną zaś ona jest drobnemi na pozór epizodami, które jednak wywierają wcale niedwuznaczny wpływ na przebieg akcji i niemało przyczyniają się do wyjaśnienia sytuacji.

Akcja toczy się zręcznie i szybko, djalog jest gładki, nie nuży i tryska co chwila bądź to dowcipem wytwornym, bądź też poważnem i zdradzającem znajomość życia zdaniem. Warto tej sztuki zaprawdę posłuchać, a nie wątpimy, iż cieszyć się ona będzie powodzeniem, którego gwarancją powinno być samo imię autora „Hrabiny de Fontenay".

Budowa sceniczna jest taka jaką zwykle widzimy u Ohneta — w pierwszych aktach przygotowywanie do czegoś poważnego, w ostatnim dopiero rozwiązanie, nieraz nieoczekiwane, a mimo to konsekwentne. Do tej właściwości autora zastosowali się też nasi artyści zupełnie, przeprowadzając dane postacie konsekwentnie i równo od początku do końca. Na szczególną uwagę zasługują sceny ensemblowe, wyreżyserowane bardzo troskliwie i starannie. Sceny pojedyncze zależały już więcej od gry samych artystów, a przyznać musimy, iż i one nic a nic nie pozostawiały do życzenia.

Rola tytułowa w interpretacji p. Nowakowskiej zwracała na siebie uwagę, artystka wlała w nią całą potęgę swojego talentu, uposażywszy postać w nadzwyczaj starannie wypracowane szczegóły, z których dodatnio wyróżniała się bardzo dobrze wystudjowana mimika twarzy. Artystka grała przez cały ciąg sztuki.

To ostatnie odnosi się również i do pp. Żelazowskich, którzy oboje stanęli na wysokości zadania, a szczególnie pięknie i z prawdą życiową odegrali akt czwarty. Margrabiego grał p. Chmieliński, Pawła p. Woleński, a prócz tego brali udział w sztuce panie Siemaszkowa i Sewera, oraz pp. Kliszewski, Feldman, Trapszo i Barski. Ograniczamy się na razie na tej wzmiance, zastrzegając sobie szczegółową ocenę do drugiego przedstawienia. — Artystów oklaskiwano serdecznie, nawet przy otwartej scenie. Pani Żelazowskiej po drugim akcie wręczono piękny bukiet.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów Dodatek Nr. 46 „BLUSZCZU za listopad. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

Montagsrevue uderzyła na ministra handlu hr. Wurmbranda z powodu mowy, jaką miał on w roku 1886 na jakiejś uroczystości przemysłowej w Gracu, gdzie między innemi rzekł: „Także w innych krajach daje się spostrzegać upadek rękodzieł, ale najbardziej u nas w Austrji z powodu lekkomyślności ludzi i przeważania żywiołu semickiego (żydów), który w Austrji od jednego procederu do drugiego przeskakuje i wytworzył cały okres szwindlowy, który zrujnować musi nawet najbardziej rozwiniętą industrję i najsolidarniejszy stan rękodzielniczy". Nadto hr. Wurmbrand przy innej sposobności wykładał jako antropolog, dla czego żydzi są właśnie takimi, za jakich antisemici ich przedstawiają.

Montagsrevue dziwi się, dla czego p. Plener i lewica tak natarczywie domagali się powołania takiego hr. Wurmbranda do gabinetu i prawie przemocą go do niego wciągnęli. Należy się stanowczo dowiedzieć, czy antisemityzm zasiada w radzie korony, czy nie.

„Przy nowym politycznym kursie w Austrji — czytamy w *Warszawskim Dzienniku* — kwestje plemienne będą rozumie się ignorowane i gwałtownie uciskane i, jak konstatują gazety czeskie, w rozwijaniu się czeskiego narodu, nastąpi chwilowy zastój. Nietylko jego prawnie historyczne żądania, ale i narodowo-cywilizacyjne nie mają obecnie żadnych szans powodzenia, chociaż te szanse były słabe w ostatnich trzech latach rządów hr. Taaffego. Na długo wszystko? Długoż utrzyma się ten nienormalny stan rzeczy, którego rezultatem jest gabinet Windischgrätz-Plener? Pomimo, iż w obecnej chwili Niemcy zwyciężyli na całej linji, ich organy jednakże, odnoszą się do tego zwycięstwa bardzo sceptycznie i nie wierzą w jego trwałość, czując, że nowy gabinet stoi na podstawie wulkanicznej. Dopuszczalny jest trwały sojusz pomiędzy Niemcami a Polakami, gdyż ci ostatni zawsze grali rolę odszczepieńców od ogólno słowiańskiej sprawy; z nimi Niemcy mogą się godzić, pozostawiając im do pożarcia „nieszczęśliwy" lud ruski w Galicji — a przecież Niemcy lubią trzebić Słowian, szczując ich jednych na drugich. Trwały sojusz klubu Hohenwartha z Niemcami — to anomalja kompletna. Hr. Hohenwarth jest szczerym czeskim patrjotą. Oślepiony paniką, mógł podać rękę Plenerowi, najgorszemu wrogowi słowiańszczyzny i Czechów — ale on się opamięta i z niezadowoleniem odwróci się od bohatera dnia, któremu tak lekkomyślnie poszedł na rękę, z uszczerbkiem dla własnego narodu."

O wizycie hr. Kalnoky'ego u króla włoskiego w Monzy, dzienniki rozpisują się szeroko, przyznając jej niepospolicie wielkie znaczenie. Z tych przeróżnych domysłów i uwag nie zawadzi wspomnieć o tych, jakie podał korespondent z Wiednia do monachijskiej *Allg. Ztg.*, zapewniając, że teraz z Monzy konferowano także o tem, iż dyplomacja watykańska przez gorliwe popieranie przymierza francusko-rosyjskiego wyzywa oba monarchiczne i katolickie mocarstwa Austro-Węgry i Włochy. W Wiedniu zgodnie ze starą tradycją nie braknie gotowości Watykanowi wiele przebaczać, jednak wszystko ma swoje granice. Powaga papieża w świecie jest tak znaczna, że wpływ jej nie może być obojętnie traktowanym. Austro-Węgry są między mocarstwami jedynem mocarstwem, które wobec stolicy apostolskiej trwa bez zmiany w dawnej obedyencji, mają zatem prawo spodziewać się, że interesa austrjackie oraz sprzymierzone z austrjackiemi będą przez kurję rzymską uwzględniane. Czy w tej sprawie stanęły teraz w Monzy jakie układy, o tem nie rychło się dowiemy, bo dyplomacja austrjacka nie zwykła takich rzeczy rozgłaszać.

Z Petersburga donoszą nam: Jak wiadomo, synod prawosławny ustanowił specjalną teologiczną komisję, która ma za zadanie, wypracować warunki, pod którymi mogłoby dojść do skutku połączenie się starokatolików z cerkwią prawosławną. Komisji tej przewodniczy Antoni, arcybiskup finlandzki i wyborgski. Według tutejszych gazet — w tych dniach odbędzie się ostatnie posiedzenie, poczem wszystkie protokoły będą odesłane do synodu, który będzie nad niemi obradować, poczem swoją decyzję w kwestji dogmatu „*filioque*" i różnic obrzędowych roześle do wszystkich prawosławnych cerkwi wschodnich i do starokatolickiego arcybiskupa moguńckiego.

Ponieważ nierzadko w Królestwie Polskiem i w prowincjach nadbałtyckich na zaspokojenie długów sprzedawane bywają nieruchomości włościan, przeto ministerstwo sprawiedliwości uznało za rzecz konieczną, zmienić niektóre z istniejących praw miejscowych cywilnych, według których bydło robocze, narzędzia rolnicze, siewniki, gołębie w gołębniku, króliki, ule z pszczołami, ryby w strugach, kotły, beczki i inne przedmioty uważane są za własność nieruchomą. Obecnie ministerstwo sprawiedliwości podzieliło własność włościańską ruchomą na kilka kategoryj, które mogą być używane na pokrycie długów, chata zaś i ziemia mogą być sprzedawane tylko w tych wypadkach, w których własność pierwszej kategorji nie wystarcza na pokrycie należności.

Legat apostolski w Brazylji telegrafował do Rzymu, że w Rio de Janeiro nastąpiła proklamacja cesarstwa. Depesza ta nie jest zupełnie jasna, nie wiadomo mianowicie, czy proklamacja monarchji odbyła się w stolicy, czy tylko na flocie admirała Mello. W każdym razie pierwszy krok do obalenia rzeczypospolitej jest już uczyniony i oczekiwać należy, jak się zachowa wobec tych usiłowań ogół brazylijskiej ludności. Korona cesarska spada na najstarszego syna hrabiego d'Eu, dom Pedra z Alkantary, hrabiego Gram Para, wnuka cesarza dom Pedra. Zapewne jednak potrzeba będzie jeszcze długich walk, aby przywrócony tron utrwalić i zjednać dla młodego cesarza uznanie całego olbrzymiego państwa.

Car wydał świeżo ukaz, pozwalający żydom przebywać w tych wsiach, które do szlachty należą, jeżeli dwór poręczy, że żydzi wedle praw postępywać będą. We wsiach, w których sami tylko włościanie mieszkają, został żydom pobyt zabroniony.

Ambasador angielski w Petersburgu, sir Robert Morier umarł w Montreux. Z nazwiskiem Moriera łączy się ciekawa sprawa nieporozumienia dyplomatycznego, sięgającego jeszcze początków wojny francusko niemieckiej. Hrabia Herbert Bismark, bawiąc w r. 1888 jako niemiecki sekretarz stanu w Londynie, zwrócił uwagę decydujących sfer tamtejszych, że pierwszą wiadomość o przejściu niemieckich wojsk przez Mozelę w r. 1870 otrzymał marszałek Bazaine od ówczesnego wielkobrytańskiego pełnomocnika w Darmstadzie, Roberta Moriera. Bazaine sam to miał oświadczyć w r. 1886 niemieckiemu pełnomocnikowi wojskowemu w Madrycie, pułkownikowi Deinesowi. Skoro Morier dowiedział się o słowach hrabiego Herberta Bismarka, postarał się natychmiast o pisemne oświadczenie Bazaina, „że w r. 1870 Moriera nie znał i że od niego żadnej wiadomości o pochodzie wojsk niemieckich nie odebrał." Kiedy *Köln. Ztg.* publicznie powtórzyła to samo, co hr. Herbert Bismark mówił prywatnie, wystosował Morier do hr. Herberta list, w którym żądał, aby informacje *Köln. Ztg.* ogłoszone zostały jako oszczerstwo. Herbert odmówił temu żądaniu, wskutek czego Morier list Bazaina opublikował. Rząd niemiecki odpowiedział na to opublikowaniem sprawozdań pułkownika Deinesa. — Dziś sprawa ta wyjaśnia się o tyle, że według świadectwa Grammonte, rząd francuski w r. 1870 dostał w posiadanie najważniejsze i najtajniejsze akta angielskiego urzędu spraw zagranicznych w drodze podstępnej i za pomocą zdrady jednego z podrzędnych urzędników.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 21. listopada. Wielką sensację sprawił w tutejszem stowarzyszeniu inżynierów odczyt profesora techniki w Bernie morawskiem Wellnera o wynalezionej przez niego maszynie do latania (*Segelradflugmaschine*). Dowody tak były przekonywujące, że najwięksi tutejsi uczeni w następnej dyskusji dali wyraz przekonaniu, iż ma się przed sobą wynalazek epokowy. Wkrótce rozpoczną się próby praktyczne z nowym wynalazkiem.

Grac 21. listopada. Wczoraj o godzinie 2. popołudniu odbył się pogrzeb Battenberga. W całem mieście płonęły latarnie gazowe, osłonięte kirem. Przy pokropieniu zwłok obecną była cała rodzina z wyjątkiem wdowy, leżącej w stanie nieprzytomnym. Obecni byli dalej obaj bracia, książę Wilhelm wirtembergski, minister Grekow, prezydent sobranja Petkow, deputacja armji bułgarskiej, złożona z 5 oficerów, deputacja uniwersytetu bułgarskiego, kolonji bułgarskiej we Wiedniu i studentów bułgarskich ze Lwowa. Major Lonyay przybył w zastępstwie cesarza. Dalej wzięli udział w żałobnym obchodzie namiestnik, marszałek kraj., burmistrz miasta Gracu, jenerał Rheinlaender z jeneralicją i korpusem oficerskim itd.

Na czele konduktu jechał jenerałmajor Szet. Karawan poprzedzały dwa wozy wieńców, z których jeden z samej tylko Bułgarji.

Za trumną pierwszy szedł zastępca cesarza major Lonyay, drugi zastępca księcia Ferdynanda. Przed trumną szedł kirem przykryty koń, na którym zmarły dowodził pod Śliwnicą.

Aż do cmentarza wojsko tworzyło szpaler.

Na cmentarzu przemówił Grekow po francusku, wzruszając do głębi słuchaczów opisem poświęceń zmarłego i miłości Bułgarów ku niemu.

Także Milan nadesłał kondolencję.

Słychać, że wdowa zgodziła się na przewiezienie zwłok Battenberga do Bułgarji, pod warunkiem, że i jej zwłoki spoczną kiedyś obok męża.

Spadek po zmarłym bardzo mały. Okazuje się, że owe 2½ miljona, zapłacone wrzekomo przez Bułgarję za jego nieruchomy majątek, były bajką. Pobierał tylko 2400 apanaży z Darmstadt, 6000 zł. jako jenerał i 24.000 z dotacji sobranja. Z tego kupił willę, która nawet jeszcze jest obdłużona.

Liberzec 21. listopada. Przewódca socjalistów austrjackich Adler, został po trzydniowej rozprawie przez sąd przysięgłych uniewinniony.

Budapeszt 21. listopada. W sobotę wniesioną zostanie ustawa o małżeństwie cywilnem.

Rzym 21. listopada. Z powodu projektu połączenia zarządu poczt i telegrafów razem, urządzili zmowę tutejsi telegrafiści. Do nich początkowo przyłączyli się roznosiciele depesz. Rząd powołał do telegraficznej służby żołnierzy pułku kolejowego i żandarmów i zagroził strajkującym dymisją, jeżeli do jutra służby nie podejmą. Zważywszy, że telegrafiści z prowincji odmówili swego udziału w zmowie, strajk prawdopodobnie spełznie na niczem.

Berlin 21. listopada. *Kreuzzeitung* zapewnia, że konserwatyści przy pomocy centrum obalą w izbie traktat handlowy z Rosją.

Paryż 21. listopada. Mimo *dementi*, zapewniają, że syn hrabiego d'Eu odpłynął ze świtą do Brazylji.

Montreal 21. listopada. Tutejsza policja aresztowała wczoraj trzech ludzi z francuskiej kolonji, którzy czynili przygotowania do wysadzenia w powietrze pomnika (słowo w depeszy nieczytelne. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 21. listopada. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 342·62; węg. kredyty 418·—; anglosy —·—; laenderbanki 250·75; sztacbany 305·25; lombardy 103·75; elbethale 239·—; tytoniowe —·—; alpiny 45·40; renta majowa 97·12; węg. złota 116·10; węg. koronowa 93·87; austr. koronowa 96·10; losy tureckie 49·40; uniony 2?2·25

Berlin 20 listopada. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 203·10 (351·11); lombardy 41·75 (103·37); węg. renta złota 93·40 (116·12); ruble 214·— (132·57).

Frankfurt 20. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 272·75 (340·93); lombardy 85·37 (103·83); renta węg. złota 93·30 (116·—); koronowa 89·20 (94·18)

Wiedeń 21. listopada. Delegat namiestnictwa w Krakowie radca dworu Kazimierz Laskowski, otrzymał godność podkomorzego.

Wiedeń 21. listopada. Prezydjum tutejszej izby handlowej i przemysłowej było wczoraj na audjencji u prezesa ministrów ks. Windischgraetza. Odpowiadając na przemowę prezydenta izby p. Mauthnera, oświadczył ks. Windischgraetz, że uznaje w całej pełni doniosłe znaczenie handlu dla dobra państwa i liczy na to, że zarówno izba handlowa jak i cały stan handlowy popierać będą rząd w jego usiłowaniach na polu ekonomicznem.

Wiedeń 21. listopada. Nadeszły tu depesze, donoszące, że na wybrzeżach niemieckich, belgijskich, francuskich i angielskich szalały straszne burze skutkiem których wiele okrętów się rozbiło i wiele ludzi zginęło.

Wiedeń 21. listopada. Nadeszłe tutaj wiadomości z Warszawy donoszą, że w stanie Hurki ostatniemi dniami znaczne pogorszenie nastąpiło.

Wiedeń 21. listopada. Posłowie południowosłowiańscy Klaicz, Bulat, Coronini i Klun postanowili poczekać jeszcze ze swoją decyzją co do wystąpienia z klubu Hohenwartha.

Berno (morawskie) 21. listopada. Deputowany Mesnik złożył z powodu zmiany w położeniu politycznem wszystkie referaty, jakie miał w komisji budżetowej izby posłów, między temi i referat o funduszu dyspozycyjnym, ponieważ posłowie czescy z Morawy przeciw temu funduszowi głosować myślą, chcąc przez to dać wotum nieufności gabinetowi.

Berlin 21. listopada. Dzisiejsze dzienniki poranne otrzymują doniesienie z Warszawy, że wczoraj i ubiegłej nocy uwięziono tam blisko 80 osób podejrzanych o sprzysiężenie nihilistyczne. Aresztowanych wtrącono do cytadeli. Należą oni przeważnie do sfer literackich i studenckich. W mieście panuje z tego powodu ogromne wzburzenie umysłów.

Berlin 21. listopada. *Kreuzztg.* zapowiada w sposób wyzywający, że jeśli rząd nie wniesie projektu ustawy o szkołach ludowych w duchu projektu byłego ministra oświaty, hr. Zedlitza, to uczynią to konserwatyści.

Berlin 21. listopada. Rada związkowa przyjęła projekty ustaw o podatku tytoniowym i podwyższeniu należytości stemplowych.

Paryż 21. listopada. Burza w kanale La Manche szaleje dalej. Donoszą o rozbiciu się okrętów i o mnóstwie osób, które potonęły.

Paryż 21. listopada. Dowóz Francji wynosił podczas pierwszych 10 miesięcy r. b. 3.196 miljonów (w tym samym czasie r. z. 3.517 milj.), wywóz 2.661 miljonów (w r. z. 2.811 milj.)

Według relacji jen. Doddsa król Behanzin umknął z przybocznym swym oddziałem. Wysłano za nim w pościg kolumnę wojsk lekkich

Rzym 21. listopada. W odpowiedzi na plotki pani Adam, oświadcza senator jen. Pallavicini, były jen. adjutant króla, że nigdy nie miał stosunków z Banca Romana i że ustąpił ze swego stanowiska jedynie przez wzgląd na wiek podeszły.

Opinione skarży się, że zarządzenie finansowe Niemiec ciężko dotkną Włochy.

Watykański *Osserv. Romano* przypisuje zasługę dojścia przymierza francusko-rosyjskiego do skutku — papieżowi. Zdaniem tego pisma, papiestwo zbierze ze wspomnianego przymierza obfite owoce.

Madryt 21 Kortezom ma być przedłożony projekt do ustawy karnej o materjach wybuchowych.

Belgrad 21. listopada. Spodziewaną jest w tych dniach dymisja gabinetu

Wiedeń 21. listopada. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 7·64, kukurudza na maj i czerwiec 5·48, żyto na wiosnę 6·50.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 21. listopada, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	342·12	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	45·30	Wied. losy	174·—
Kredyty węg.	418·—	Akcje tyton.	202·75
Anglobanki	151·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	254·75		
Ladwiki	216·—	Elbethale	239·—
Nordbany	289·50	Länderbanki	250·75
Lombardy	103·87	Renta zł. węg.	—·—
Losy tureckie	—·—	Bankvereiny	124·—
Staatsbahny	305·—	Austr. renta pap.	—·—
Czerniowieckie	261·75	Ruble	1·32·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. listopada 1893 r.

HOTEL GEORGE. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Hulimka z Mycowa. F. Wolfarth z Kurzan. W. hr. Ledochowski z Podola ros. L. Gawroński z Wołynia. J. Wachowicz z Sidorowa. G. Platz z Borysławia. W. Pacher-Theinburg z Tłumacza.

HOTEL IMPERIAL. M. hr. Kalinowski z Czeremoszna. H. hr. Potocki z Kołomyi. H. Goldlust z Krakowa. H. Szeliski z Komberni. E. Welski z Hawłowic. I. Pomiguczek ze Stanisławowa. Dr. Dunkelbaum, S. Rosenthal z Wiednia. F. Jandourek z Pragi. I. Matkowski ze Szczerca. H. Bleicher z Dankowic.

HOTEL METROPOL. O. Münz ze Stanisławowa. S. Ochrymowicz, A. Krzyżanowski z Drohobycza. J. Brand ze Stanisławowa. P. Müller, D. Glogolowska z Wiednia. I. Fridman z Buda-Pesztu. N. Hofman z Oderbergu.

HOTEL VIKTORIA. Dr. prof. Szynolowicz z Dublan. E. Ritter v. Fuchs, I. Weill z Buda-Pesztu.

NEKROLOGJA.

Wojciech Rogala Karniewski

właściciel dóbr ziemskich i oficer wojsk polskich z r. 1831,

urodzony 1808 r. po długiej i ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności w Potoku w poniedziałek dnia 20 listopada 1893 r.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi we środę dnia 22. listopada b. r. z [illegible] w Potoku, na które [illegible] z dziećmi i wnukami krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Potok, 20 listopada 1893.

„CONCORDIA".

C. K. UPRZYW. GAL. AKCYJNY
BANK HIPOTECZNY
WE LWOWIE.
OBWIESZCZENIE.

Trzecie nadzwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów c. k. uprz. galic. akcyjnego **Banku hipotecznego, które się odbyło we Lwowie dnia 10. Listopada b. r, uchwaliło powiększyć kapitał akcyjny o 1 miljon zł. w. a, wydając 5000 nowych akcji po 200 zł. wartości nominalnej z kuponami, z których pierwszy płatny będzie 1 Stycznia 1895 r.**

W wykonaniu tej uchwały ofiarujemy z wyż wspomnianych 5000 akcji w myśl § 14*) statutów Banku hipotecznego posiadaczom starych akcyj
2500 nowych akcyj po zł. 200, a nadto dalszych
2500 „ „ „ 300,
a to zł. 200 na pomnożenie kapitału akcyjnego, zaś zł. 100 na pomnożenie funduszu zapasowego.

Posiadaczom więc starych akcyj przysługiwać będzie prawo pierwszeństwa do wzięcia na każdych 6 sztuk starych akcyj jednej nowej akcji po cenie zł. 200. a nadto na każdych 6 sztuk starych akcyj jednej nowej akcji po cenie zł. 300.

Ułamków nie uwzględnia się.

Prawo poboru należy wykonać w terminie od 1. do 30. Grudnia 1893 włącznie, albowiem po upływie tego terminu prawo to zupełnie gaśnie.

Posiadacze starych akcyj, chcący korzystać z tego prawa, winni w terminie od 1. do 30. Grudnia b. r. złożyć swoje akcje w kasie naszego Zakładu lub w Filjach naszych w Czerniowcach, w Krakowie i w Tarnopolu, do odstemplowania i uiścić równocześnie wypadającą należytość i opłatę stemplową po 1 zł. 25 ct od sztuki. Od wpłat uiszczonych przed nieprzekraczalnym terminem 30. Grudnia b. r. bonifikować będziemy 5% odsetki w stosunku rocznym.

Zawiadamiamy oraz pp. akcjonarjuszów, że przy sposobności wykonywania swego prawa poboru nowych akcji, mogą równocześnie do dawnych akcji, za złożeniem talonu, otrzymać nowe arkusze kuponowe.

Lwów, 11. Listopada 1893.

C. K. UPRZYW. GALICYJSKI
AKCYJNY BANK HIPOTECZNY.

*) § 14. statutów. Przy każdem wydawaniu nowych akcji założyciele Towarzystwa mają na lat [illegible]0, licząc od dnia potwierdzenia tych statutów, prawo pierwszeństwa do wzięcia *al pari* jednej połowy, zaś posiadacze wydanych już przedtem akcyj prawo pierwszeństwa do drugiej połowy wydać się mających akcyj, a mianowicie każdy akcjonarjusz do takiej ilości nowo emitowanych akcyj, jaka wynika z stosunku posiadanych przez niego akcyj do połowy nowo wydanych akcyj.

Termin i sposób, w jaki z tego prawa pierwszeństwa użytek zrobić można, oznacza Walne Zgromadzenie na wniosek Rady nadzorczej.

Akcje, którychby w ustanowionym i publicznie ogłoszonym terminie nie wzięli założyciele albo akcjonarjusze, mają być sprzedane na rachunek Towarzystwa, a uzyskana przytem zwyżka nad nominalną wartość akcji, ma być wcieloną do funduszu rezerwowego. 2243 1—3

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.